FUNDAMENTY

ŚPIEWY POD TK, CZYLI POLSKA NIEMOC. CZEMU ZAWSZE KOŃCZY SIĘ TO TAK SAMO?

Redakcja · 9 listopada 2026

Chronicznie chorujemy na imposybilizm – niekończenie tego, co zaczęliśmy, a nawet zdążyliśmy już wszem i wobec ogłosić.

„Chronicznie chorujemy na imposybilizm i jego pochodne – niekończenie tego, co zaczęliśmy, a nawet zdążyliśmy już wszem i wobec ogłosić. Chorujemy na niesolidność, faktyczny brak woli kreowania porządku w naszym bezpośrednim otoczeniu, ale i na własnym podwórku" – tak pisaliśmy w wydanej w zeszłym roku publikacji *Nowy Ład. O Polsce i polskości w XXI wieku*. Wydarzenia pod Trybunałem Konstytucyjnym każą znów pochylić się nad chorobami naszej narodowej duszy.

Polska niemoc – bierność i imposybilizm jako wady narodowe

Współczesna polskość obciążona jest brakiem woli – tym wiecznym „niedasizmem", szukaniem winy w innych, nieumiejętnością wzięcia na siebie odpowiedzialności za los ogółu, także wtedy, gdy wymaga to swoistego radykalizmu. Polaków przeraża radykalizm – i nie mówimy tu o radykalizmie w sensie skrajnych postulatów czy metod.

> Mowa o tym, że Polacy prędzej wybiorą polityka mdłego do bólu, który jednak będzie w stanie zadowolić tutejszy kult świętego spokoju, niż kogoś, kto mówi prawdę, także tę wymagającą wyrzeczeń. A przecież nadchodzące czasy będą właśnie wymagać wyrzeczeń – odstąpienia od tradycyjnego polskiego uznawania, że dobrze jest jak jest, a kto się zbytnio wychyla, ten pewnie ma złe intencje.

Charakterystyczne, że nawet nasz wybujały indywidualizm nie przeszkadza nam w niszczeniu tych, którzy faktycznie się wybijają.

Polskość nieodmiennie obciążona jest biernością i apatią. Przekłada się to na faktyczne intelektualne ubóstwo polskich elit, a czasem i środowisk eksperckich, które nie są w stanie wyzwolić się z okowów przyzwyczajeń i rozwiązań serwowanych przez zagraniczne ośrodki. Wszystko to skutkuje niepodejmo-

waniem działań zmierzających do wypracowania własnej kultury strategicznej, niezależnego myślenia. Elitom brakuje nie tylko kompetencji, lecz także woli do uświadamiania realnych polskich interesów masom. Ludowi zaś brakuje woli do zabiegania o sprawy istotne, a gdy już nawet nadejdzie zrozumienie potrzeb i konieczności – brakuje woli organizowania się.

Chronicznie chorujemy na imposybilizm i jego pochodne – niekończenie tego, co zaczęliśmy, a nawet zdążyliśmy już wszem i wobec ogłosić. Chorujemy na niesolidność, faktyczny brak woli kreowania porządku w naszym bezpośrednim otoczeniu, ale i na własnym podwórku. Godzimy się ze swoim marnym losem – z marnością naszych elit, z marną pozycją na arenie międzynarodowej, mimo że przeważnie mamy świadomość, iż Polska dysponuje potencjałem, by pewną rolę odgrywać.

[...]

Dlaczego Polacy wolą święty spokój od zdecydowanych działań?

Pisał Krasiński: „że wojen u nas religijnych nie było, to tylko dowód, że nikt w nic nie wierzył mocno". Nie chcemy przez to powiedzieć, że dobrze by się stało, gdyby noc św. Bartłomieja wydarzyła się w Krakowie, a nie w Paryżu. Pewnie wtedy bolelibyśmy nad naszą kłótliwością, która poczucie wspólnoty narodowej sprowadziła na tak niski poziom, że dzieci jednej ojczyzny nie widziały problemu w mordowaniu się nawzajem.

Mowa o czymś innym – wieszcz chyba dobrze to uchwycił, pisząc dalej: „O to, w co ludzie wierzą, biją się. Wojna jest znakiem życia. Naród polski bywał zawsze leniwy do wojny, do pospolitego ruszenia".

Nie chodzi zresztą tylko o wojnę – raczej w ogóle o świat polityki. Jesteśmy kłótliwi i małostkowi, ale zawsze prędzej wybierzemy zgniły kompromis niż walkę na noże, o swoje. I chyba nadal borykamy się jako naród z trudnościami w określeniu naszej tożsamości. Czasami można odnieść wrażenie, że jesteśmy narodem tylko od czasu do czasu, a nie nieprzerwanie. Działania zdecydowane budzą w nas lęk. Wolimy tkwić w stagnacji, uprawiać kult świętego spokoju niż działać. Jesteśmy łagodni do bólu, instynktownie wręcz przemy do kompromisu – byleby uniknąć konfrontacji i rozwiązań, które mogą przynieść istotną zmianę.

> Termin „radykalizm", który w innych krajach czołowe ruchy polityczne umieszczają nawet w nazwach swoich organizacji, w Polsce traktowany jest jako obelga. I również to dziedziczymy po naszych dziejach – po sielance życia dworku szlacheckiego, po braku rozwiniętego życia miejskiego, po systemie politycznym, w którym nie dało się nic zreformować i w ogóle nic zrobić. Do zwycięskiej walki polska tradycja nie jest w stanie przygotować – rozwinęła się bowiem „na gruzach polskiej woli" – to znów Brzozowski, ale on być może najlepiej czuł to, co się z nami stało.

Od setek lat nasze dzieje idą naprzód niejako siłą inercji – przerywanej wielkimi epizodami, by chwilę później naród ponownie mógł pogrążyć się w swoim chocholim tańcu.

Mało w naszym imaginarium historycznym zajmuje miejsca ów zdrowy impuls ekspansji naszych przodków, dążenie do życia w pełnej skali, które setki lat temu wiodło Polaków na wschód, gdzie po mongol-

skim najeździe zastawali tereny słabo zaludnione, dogodne do przejmowania nad nimi kontroli. Organizowanie regionu za Jagiellonów i Rzeczpospolitej, a wcześniej i Chrobrego, te nasze historyczne ambicje mocarstwowe – to wszystko jest dla nas mało istotne, a jeśli już, to najchętniej przyjmujemy odartą z realnej dumy interpretację tych wątków, którą dostarcza nam niszczący każde wzniosłe uczucie demoliberalizm. Pod tym kątem należałoby rozważać historyczny prometeizm, sprowadzony przez jego współczesnych epigonów do poziomu żenującej frazeologii liberalnego demokratyzmu, który ponoć mamy obowiązek nieść wszystkim wokół nas.

Od Czarnieckiego do Starzyńskiego. Mamy dobre wzorce, tylko z nich nie korzystamy

Można byłoby jednak widzieć w tym wszystkim historyczną polską wolę organizowania porządku w naszym otoczeniu – i to byłaby konstruktywna wizja. W Piłsudskim, o którym sporo już w tym rozdziale napisaliśmy, najcenniejszą chyba zaletą – bo tak rzadko w Polsce spotykaną – była jego łamiąca opór wola. A że pożądał władzy? To też znamienne, że inne narody widzą w tym popędzie u polityka coś naturalnego, może nawet bardziej niż prawidłowego, wszak mąż stanu to ktoś, kto bierze władzę po to, by użyć jej do czegoś pożytecznego. A kiedy uważa, że sytuacja jest groźna, że nabrzmiała do tego poziomu, iż trzeba ratować sprawę za wszelką cenę – to wręcz wymaga się od niego czynu.

Polacy z kolei za najbardziej moralne uważają to, że polityk ucieka od władzy, nie chcąc brać odpowiedzialności. To nonsens, zaprzeczenie samego sensu polityki – kierując się tym sposobem myślenia, można przypuszczać, że pozytywna ocena Marszałka nie budziłaby w Polsce wątpliwości, gdyby to on został obalony przez zamachowców, a nie sam dokonał zamachu. Znamienne, że to ludzie Piłsudskiego reprezentują w życiu II Rzeczpospolitej pierwiastek tej siły, woli – i że jest ona dziś raczej obiektem niechęci niż afirmacji. Gdy przychodzi nam oceniać przywoływanego już tu Starzyńskiego, mamy wiele dobrego do powiedzenia o jego planach rozbudowy Warszawy i o tym, co udało mu się na tej płaszczyźnie faktycznie zrobić, każdy też pokłoni się przed ostatnim, najbardziej heroicznym epizodem jego życia. Ale już jego zdecydowane metody, którymi zarządzał miastem, budzą opór – radykalne reformy i działania na granicy prawa zawsze są dla nas „brutalne", a w domyśle godne odrzucenia, niezależnie od efektów.

Specyficznie w tym zakresie wygląda sprawa wolności – która, jak już wcześniej powiedziano, potrafi być dla nas destrukcyjna, ale też gdzieniegdzie zaświadcza o naszej żywotności – woli życia po swojemu, a nie zgodnie z zagranicznym wzorcem. Z pewnością należy docenić polskie jej umiłowanie w sensie niechęci do podlegania obcemu – w historii cechowało nas ono chyba bardziej niż inne nacje, choć uległo w ostatnim niemal już półwieczu istotnemu przytępieniu. Robi jednak wrażenie ta polska niepokorność – to, że od konfederacji dzikowskiej i barskiej, przez powstania, rewolucje, Legiony, żołnierzy wyklętych i „Solidarność" wreszcie, przez ponad 200 lat, każde kolejne pokolenie czuło się w obowiązku podnosić się przeciw zaborcy. To fenomen, którego nie da się sprowadzić do banałów o ojczyźnie w potrzebie. Ta nieufność wobec ustawiania nam spraw przez obcego jest szczególnie ważna dziś. Jest to miara siły instynktów narodowych, przytłumionych obecnie, ale może dających się jeszcze obudzić?

Przecież nawet ta nasza ospała szlachta od czasu do czasu objawiała swoją energię, wręcz popadała w narodowy szał. Tak było w czasie wojen lat 50. XVII wieku. Gdy po raz pierwszy od stuleci w oczy zajrzało nam widmo zagłady państwa, nasza warstwa uprzywilejowana wydała tak wybitne, pełnokrwiste jednostki jak Czarniecki. Może dało się te drzemiące w sarmatach uczucia ukierunkować? Brakło nam jed-

nak władzy – a mówiąc wprost, naszym monarchom brakło woli działania. Właściwie nawet trudno wymienić tu konkretnego winowajcę z imienia – wyrzekanie się własnej władzy było procederem permanentnym, ciągłym, rozciągniętym na stulecia. To, co wszędzie uchodzi za rdzeń politycznej woli, u nas było niepożądane. Ideał stanowił władca pozbawiony woli rządzenia.

Éric Zemmour pisał swego czasu o szlachcie polskiej i francuskiej, że były podobne, warcholskie i skłonne do zdrady, ale przynajmniej francuscy monarchowie potrafili zdobyć się na radykalne kroki, na zrobienie z nią porządku – zmiażdżenie, jeśli zbyt wysoko podniosła łeb. Z drugiej strony, także przerost państwa może się na nim samym z czasem zemścić, co piszący o Burbonach Francuz pewnie doskonale wie. Ale to już inna historia. Nasi poeci Słowacki i Rymkiewicz, jedni z tych, którzy ducha Polski chyba zrozumieli, widzieli jego emanację w Samuelu Zborowskim – a tu przecież minimum instynktu państwowego wskazuje, że to Batory i Zamoyski mieli rację, a nie archetyp drwiącego z państwa magnata. Działania wspomnianych króla i hetmana to jeden z nie tak znowu licznych w naszej ówczesnej historii przejawów ukierunkowania woli politycznej w służbie państwu, a nie niszczącej prywaty. Stara Polska zawaliła się pod ciężarem dwóch przewin – nie tylko anarchii, ale i właśnie braku woli.

Próby przezwyciężenia polskiej ospałości widzimy na końcowych etapach istnienia państwa. Wybuch energii znamionował wydarzenia warszawskie 1794 roku, kiedy niesiony hasłami narodowymi tłum przystąpił do wieszania zdrajców. „Honor Polski ratowała insurekcja kościuszkowska, która pierwsza w dziejach polskich wzniosła szubienice dla rodaków" – mocny to osąd Wasiutyńskiego, ale czy wobec tego morza zaprzaństwa, które ufundowali nam jaśniepanowie, nieuzasadniony? I to pytanie pozostawmy otwartym. Co ciekawe, mamy tu chyba dowód, iż czasem są rzeczy ważniejsze niż przezwyciężanie naszej kłótliwości. Wspomniany publicysta przytomnie pisał przy tej okazji, że to na zgodzie narodowej ufundowano liberum veto, wadliwy ustrój i sejmy rozbiorowe.

Zapomniane zwycięstwa Polski. Dlaczego pamiętamy głównie klęski?

Pojawia się tu pytanie, czy wobec skali naszych historycznych klęsk, jako kontrę – jako swego rodzaju wyraz narodowego ducha, nie powinniśmy eksponować naszych historycznych triumfów. Byłoby to zgodne z myślą zarówno Piłsudskiego, jak i Dmowskiego – obaj tego chcieli. A jest o czym mówić. I to znów charakterystyczne – pochody na Kijów z 1018 i 1920, pochód na Moskwę z 1610 roku, nawet względnie świeże zajęcie ziem zachodnich – to wszystko w naszej pamięci utrwaliło się mniej niż kolejne klęski.

Wciąż wydarzenia te mają mniejsze znaczenie w narracji prawicy niż potyczki żołnierzy wyklętych czy też – powiedzmy to wprost – stanowiące nie tylko przejaw heroizmu, ale i będące narodową katastrofą powstanie warszawskie. Różnorako można ten fakt rozpatrywać, ale w niedostatecznym zainteresowaniu celebrowaniem rocznic triumfu z 1920 roku doprawdy trudno nie dopatrywać się oddziaływania naszych starych wad narodowych. Wolimy rozpaczać nad swoim losem niż dodawać sobie otuchy myślą, że biliśmy innych.

Z drugiej strony, zwycięstwo to nie tylko triumf na polu bitwy, lecz także wykorzystanie go do narzucenia woli innym. Tego – owego dążenia do doprowadzenia sprawy do końca brakowało nam w historii równie często jak instynktu państwowego. Nieczęsto przechodzi nam przez myśl wątpliwość, czy dostatecznie wiele udało się z naszych triumfów wyciągnąć. Ile takich Kircholmów i Kłuszynów faktycznie przegraliśmy – gdyż mimo błyskotliwych zwycięstw naszych świetnych dowódców, politycznie nie byliśmy w stanie ich

wykorzystać, co mściło się już pokolenie czy dwa później? Brak umiejętności, a może znów brak dostatecznej woli, by podjąć wysiłek obliczony na stworzenie sensownej machiny państwowej – takiej, która raczej naszego sąsiada, często mniejszego i słabszego, przygniecie do ziemi, niż da mu znów bezkarnie hasać po naszym terytorium. Nasza szlachta wypędzała kolejno najeźdźców, ale nie starczyło jej ani rozumu, ani zapału, by się im chociaż odpłacić za nadobne.

> Cóż więc robić? Trawestując klasyka, czuć się spowinowaconym z całą energią polską od Chrobrego do Piłsudskiego. W narodowej pedagogice zacząć w końcu podnosić te wzorce, które kształtują w nas zdrowe odruchy, a nie utwierdzają tkwienie w tym naszym bezdziejowym bagnie.

[...]

Co robić?

By przezwyciężyć obecny stan marazmu, potrzeba przewartościowania myślenia o Polsce. Położenia nacisku na te wartości, których przyjęcie w narodzie polskim mogłoby dać mu możliwość realnego zmierzenia się ze wspomnianymi wyzwaniami – odwołania się do korzeni, ale nie tych, które dały zatrute owoce.

Nie wyjdzie nic konstruktywnego z odwoływania się do wzorców ustrojowych, które pogrążyły I Rzeczpospolitą, osłabiały II, a w III też działają źle, utrwalając złą kondycję państwa polskiego. Nie wyjdzie nic dobrego z ekscytowania się wieloetnicznością Polski przedrozbiorowej, skoro wiemy doskonale nie tylko z historii, ale i realiów dzisiejszego świata, jakie problemy generuje współistnienie wielu narodów w jednym państwie. Wyciągajmy z tego wnioski, które nas wzmocnią, zamiast żyć iluzjami, które nas ciągną w dół – temu mieliśmy intencję poświęcić niniejszą publikację.

Trzeba więc odpowiedzieć na stojące przed naszą wspólnotą pytania: Co może zapewnić Polsce bezpieczeństwo oraz odpowiadającą jej aspiracjom pozycję międzynarodową? Do czego powinien odwołać się naród, by zachować swoją tożsamość, a więc odrębność od innych ludów? Jak w kontekście zachodnich doświadczeń z masową imigracją ustosunkować się wobec groźby powtórzenia ich u nas?

Odpowiedzi na powyższe pytania służy ta praca. Padnie w niej wiele sformułowań trudnych – nie zamierzamy się bowiem powstrzymywać od krytyki wad narodowych, w tym także tych szczególnie widocznych na polskiej prawicy. Uważamy jednak, że stanięcie w prawdzie jest niezbędne, by odnaleźć drogę dla naszego kraju.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/spiewy-pod-tk-czyli-polska-niemoc-czemu-zawsze-konczy-sie-to-tak-samo/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć